SOSNOWIEC. KATOWICE

KURJER ZACHODNI »ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK 21 LUTEGO 1927 ROKU. Nr. 51.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61 558. Cena egzemplarza 20 groszy.

P. Prezydent ostatni dzień w Poznaniu.

NA BALU ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY.

Poznań, 20.2 (Tel. wł.) — W sobotę wieczorem pan Prezydent Rzeczypospolitej powrócił z Rakoty i Otoczna do Poznania, poczem udał się na bal, którego był protektorem, a który został zorganizowany przez Związek oficerów rezerwy.

W chwili gdy pan Prezydent wszedł na salę balową, wszyscy członkowie Związku i oficerowie czynni utworzyli szpaler, a orkiestra zagrała Hymn Narodowy.

Następnie mowę powitalną wygłosił podpułkownik Chłapowski, poczem pan Prezydent przeszedł przez główną salę i zajął miejsce przy stole w jednej z sal bocznych. Przy tym samym stole zajęli miejsca: J. E. ks. arcybiskup dr. Hlond, min. Niezabytowski i gen. Konarzewski.

Około godziny 1 po północy pan Prezydent przeszedł salę balową żegnany Hymnem Narodowym do swoich apartamentów i udał się na spoczynek.

Toruń, 20.2 (Tel. wł.) — Dziś w godzinach popołudniowych w drodze powrotnej do Warszawy przejeżdżał przez Toruń p. Prezydent Rzeczypospolitej.

Przesada w wiadomościach o trzęsieniu ziemi

3 ZABITYCH I 15 RANNYCH.

Białogród, 20.2 (PAT) — Jak wynika z dochodzeń przeprowadzonych przez Ministerjum spraw wewnętrznych liczba ofiar ostatniego trzęsienia ziemi w Dalmacji i Hercegowinie wynosi **3 zabitych i 15 rannych. Straty materjalne nie przekraczają 10 miljonów denarów.** Ponieważ okolice nawiedzone trzęsieniem są bardzo ubogie, rząd i władze miejscowe pospieszyły niezwłocznie z pomocą dla ofiar katastrofy.

Ludność tych okolic w dalszym ciągu zaniepokojona, gdyż jeszcze **wczoraj ponowiły się słabe wstrząśnienia,** które jednak nie pociągnęły za sobą żadnych ofiar, ani nie spowodowały znaczniejszych szkód.

Agencja „Avala" jest upoważniona do kategorycznego zaprzeczenia sensacyjnym wiadomościom, obiegającym prasę zagraniczną, które w śmiesznie przesadzony sposób podają liczbę ofiar i rozmiary katastrofy.

Celem tych informacyj jest spekulacja i zaszkodzenie turystyce rozwijającej się we wspomnianych okolicach.

Wizyta parlamentarzystów czechosłowackich.

Praga, 20.2 (PAT) — Wizyta członków parlamentu czechosłowackiego w Warszawie i innych miastach polskich projektowana jest na koniec kwietnia lub początek maja rb.

10 pr. czeków bez pokrycia.

Warszawa, 20.2 — Wczoraj prezes P. K. O. p. Szmidt przedstawił na konferencji prasowej wyniki działalności PKO w r. 1926.

Prezes Szmidt stwierdził wzrost zaufania szerokich warstw społeczeństwa do PKO., a co zatem idzie wzrost oszczędności, wkładów czekowych i oszczędnościowych.

W ciągu ostatniego roku w polityce P. K. O. zaszły zmiany: zaniechano udzielania kredytów indywidualnych, a zasilano kredytami spółdzielnie kredytowe. Zredykowano koszta handlowe z 7,6 pr. na 3.8 pr.

Następnie wiceprezes p. Michciński mówił na temat wewnętrznych ulepszeń w PKO., stwierdzając konieczność powiększenia lokalu, oraz odciążenia okienek, z których każde załatwia dziennie około 300 interesantów. Następnie stwierdzono fakt, iż **przeszło 10 pr. przedstawianych czeków jest bez pokrycia.**

Groźba Anglji

Paryż, 20.2 (PAT) — Herald donosi z Londynu, iż gabinet brytyjski zredagował notę, w której ostrzega Sowiety, że o ile nie zmienią swojej polityki wobec Anglji i w sprawie Chin, traktat handlowy angielsko-rosyjski będzie anulowany.

Smierć Brandesa.

Kopenhaga, 20.2 — Wczoraj o godz. 9 wieczór zmarł tu prof. Jerzy Brandes, jeden z najwybitniejszych literatów i filozofów duńskich. Brandes był przedstawicielem liberalnych prądów zachodnich i **jedną z czołowych osobistości w masonerji.** Przed 30 laty, kiedy w Polsce górowały prądy wolnomyślne, Brandes przybył do Polski i zwiedził wszystkie jej dzielnice. Wrażeniami swemi, wyniesionemi z Polski, podzielił się w osobnej książce.

Olbrzymia kradzież z wagonu.

Rzym, 20.2 — Po przybyciu pociągu z Turynu do Medjolanu policja stwierdziła, że z wagonu pocztowego skradziono 27 worków z pieniędzmi, które przesłano z Francji, Anglji i Hiszpanji na Bliski i Daleki Wschód. Chodzi tu o miljardy lirów. Sprawców dotychczas nie ujęto.

Wyjazd pos'ów i senatorów do Francji.

PO DRODZE WIZYTA W PRADZE

Warszawa, 20.2 (PAT) — W związku z ustalonym na dzień 23 bm. terminem **wyjazdu do Francji polskiej delegacji parlamentarnej** odbyło się dziś o godz, 12 w południe w sali konwentu seniorów Sejmu posiedzenie delegacji pod przewodnictwem sen. Kiniorskiego. Na posiedzeniu tem ustalono cały szereg kwestyj technicznych, oraz uzgodniono sprawy, dotyczące oficjalnych wystąpień delegacji. Wobec braku dokładnego programu pobytu, który nie nadszedł jeszcze z Paryża, postanowiono odbyć jeszcze jedno posiedzenie we wtorek o godz. 12 w południe.

W skład delegacji wchodzą ze Zw. L. N. posłowie: **Zdziechowski, Szebeko, Gościcki, sen, Baliński, Kiniorski, z klubu Piasta pos. Kosydarski i sen. Nowacki, z klubu Chrz. Demokracji pos. ks. Woycicki, z klubu PPS pos. Niedziałkowski i Liberman, oraz sen. Posner, z koła żydowskiego pos. Reich, ze Stron. Chłopskiego pos. Dębski, z Wyzwolenia pos. Dłubiński, z Nar. Partji Rob. pos. Chądzyński wreszcie pos. Thugutt.** Delegacji towarzyszy sekret, grupy parlamentarnej polsko-francuskiej p. Dwernicki.

W poniedziałek o godz. 5 popol. na zaproszenie p. amb. francuskiego p. Laroche odbędzie się w gmachu ambasady pożegnanie delegacji.

Praga, 20.2 (PAT) — Przybędzie tu delegacja parlamentarzystów polskich, udających się do Paryża. Goście polscy podejmowani będą przez przedstawicieli parlamentu czechosłowackiego.

Ubecni maturzyści w świetle krytyki.

ZE ZJAZDU DYREKTORÓW PAŃSTWOWYCH GIMNAZJÓW.

Warszawa, 20.2 — Wczoraj rozpoczęły się obrady walnego zebrania delegatów Kół Stowarzyszenia dyrektorów szkół średnich państwowych.

Najważniejszy punkt porządku dziennego obrad — **poziom dzisiejszych szkół średnich** — w oświetleniu skrupulatnie zebranych materjałów, wypełnił poważną część obrad.

Referat z ramienia Uniwersytetu Warszawskiego wygłosił **prof. Witwicki.** W jego oświetleniu **poziom dzisiejszych abiturjentów jest okropny.** Wszyscy prawie napływający na wyższe uczelnie studenci, wykazują niezwykle **słabą znajomość języka polskiego, literatury,** języków obcych, bardzo słaba znajomość łaciny i greki. Niezwykle dotkliwie daje się we znaki brak rzeczowych wiadomości i nieumiejętności samodzielnej pracy.

Z ramienia Stowarzyszenia, referat o spostrzeżeniach na ten sam temat w Krakowie, wygłosił dyr. Jaworski, który dochodzi do podobnej konkluzji, potwierdzonej zresztą prawie że w całej rozciągłości przez trzeciego referenta ze Lwowa — dyrektora Duchowicza.

Dadzą się te wyniki badań ująć w kilku zasadniczych rysach. **Poziom nauczania np. matematyki jest zbyt wysoki, gdy tymczasem wiadomości zasadnicze jak ułamki i logarytmy są zaniedbane.** Oczywiście o tyle, że uczeń prowadzi t. zw. dyskusję, a nie umie operować zasadniczemi pojęciami.

Bardzo poważne braki są w językach nowoczesnych, bez znajomości których studja akademickie są niezwykle trudne, nauka fizyki i chemji nie jest prowadzona i dostosowana do życia, wreszcie przytaczane były wprost humorystyczne wyniki z zadań niektórych studentów, wykazujące nietylko braki z dziedziny danego przedmiotu, lecz **horendalną nieznajomość języka polskiego.**

Przyczyn obniżenia poziomu maturzystów profesorowie, którzy odpowiedzieli na pytania ankiety, dopatrują się w zdemokratyzowaniu i uprzystępnieniu szkoły, skutkiem czego selekcja uczniów jest mniejsza.

Ankieta na terenie uczelni warszawskich (ref. dyr. Juraszyński) dała nieco inny wynik. Otóż odpowiedzi stwierdziły, iż element abiturjentów przychodzi dobry, jedynie może wiedomości z niektórych przedmiotów i języków są słabe. Natomiast ortografja i umiejętność wysłowienia się w rodzimym języku są straszne.

Jako środki zasadnicze podnoszone były — selekcja uczniów, pogłębienie nauki z ograniczeniem programu i wreszcie podniesienie doboru sił nauczycielskich. Ogólnie stwierdzono, że szkoła się zmieniła, a uczelnie wyższe nie. Ten stan jest źródłem nieporozumienia.

Po dyskusji przyjęto szereg wniosków.

Gen. Roja w obronie gen. Rozwadowskiego.

Warszawa, 20.2 — Na szpaltach dzisiejszej „Rzeczypospolitej" zamieszczono następujący list gen. Roji:

Zwolnić! Nawet zwolennikom usunięcia rządów przedmajowych trudno pogodzić się z dalszem więzieniem generałów, w następstwie zdecydowanej ich akcji w maju, w myśl wiążących przepisów i najlepszej wiary, a zwłaszcza cenionego nawet przez ludzi odmiennej orjentacji gen. Rozwadowskiego. Gdy zważy się nadto pozorowanie procedury tej zarzutami rzekomych nieformalności natury materjalnej, to o „drogach" i metodach, o których tyle dziś się mówi, lepiej nie mówić.

Gen. Rozwadowski przejdzie niewątpliwie w duszy do porządku dziennego nad tem upartem (mimo wielkiego gadania) maltretowaniem go w więzieniu, trudniej jednakowoż pogodzić się zdrowej jeszcze myślowo i niezależnej opinji z tego rodzaju traktowaniem wybitnego generała.

Niemniej charakterystycznie przedstawia się rezerwa i nikłość teoretycznej obrony na rzecz obrońców swych ze strony sfer i kół dotyczących, rezerwę tę i poprawność całą tłumaczyć chyba można rezerwą z zasady.

Przykro to być musi, być tak zwanym „prawicowym" zdecydowanym generałem. (Nie ze względu na Antokol).

Dziś, gdy chmury ciągną nad kraj z groźnego nam zawsze narodowo Zachodu i wyłącznie przeciw nam, pierwszą koniecznością skutecznej obrony staje się zwartość przynajmniej w ważniejszych dziedzinach życia państwowego, jednakowoż, jak powyższe i pokrewne, łączyć, ani wzmacniać nie mogą, dlatego też ze względów szerszych ogólnych, a nawet obustronnych należałoby przekreślić (przynajmniej na razie) wszelkie rachunki z maja, nie uchylać możności odpowiedniego tłumaczenia się więzionym generałom, a przedewszystkiem zwolnić gen. Rozwadowskiego, który ze względu na pozycję swą w armji polskiej i istotę sprawy samej stoi ponad potrzebą jakiejkolwiek obrony.

Roja, gen.

Pprzedstawienie na samopomoc.

Wczorajsze przedstawienie na zasilenie kasy samopomocy przy gimn. im. E. Plater w Sosnowcu zgromadziło w sali gimn. im. Staszica liczny zastęp wychowawców, rodziców i młodzieży szkolnej. W przedstawieniu wzięły udział uczenice gimn. im. E. Plater.

Tego rodzaju przedstawienia pozostawiają na zawsze najmilsze wspomnienia przedewszystkiem wśród biorących czynny udział w popisie scenicznym. Wśród publiczności zaś wywołuje prócz rozrzewnienia dla własnych tego rodzaju wspomnień i to głębokie zadowolenie które staje się nieodłączne na widok radosnej młodości i entuzjazmu, przebijającego się w rozgwarze młodzieży i frenetycznych oklaskach.

Oklaski te były coprawda rezultatem nietylko właściwego młodzieży zachwytu, ale i rzetelnej pracy wykonawczyń, które, grając baśń „Jagusia i jagódki“, wywiązały się z zadania swego bez zarzutu.

Popisy chóru szkolnego, który pod batutą p. Powiadowskiego wykonał szereg kolend, poprzedzone były słowem wstępnem o kolendach. Pomijając już naprawdę ładne wykonanie kolend, nie można nie zaznaczyć tego, że pomysł opracowania szeregu pieśni z jednej dziedziny, a nie bezplanowe traktowanie nauczania śpiewu, przynosi istotnie poważne korzyści młodzieży. Gra na fortepianie, polonez i wreszcie bardzo składne wykonanie ćwiczeń z zakresu gimnastyki rytmicznej dopełniły prawdziwie sympatycznego i udatnego przedstawienia na rzecz samopomocy szkolnej gimn. im. E. Plater.

Loteria klasowa.

10 DZIEŃ CIĄGNIENIA.

Niżej 1000 zł. wygrały następujące losy:

600 zł. — nry: 13163 20010 26810 29127 34797 39461 45042 57639 57743 65238 68173 69850 70183 79966.

500 zł. — nry: 3938 15372 18009 21626 22791 22848 26985 28615 39424 42771 52538 54504 56294 62112 63759 65417 75207.

400 zł. — nry: 4569 5360 6035 6465 6560 16221 17783 18832 19027 19960 21553 22337 23715 24559 24867 25752 26167 27233 28278 31234 32852 33742 35188 36510 36733 37175 37567 37978 40179 40541 40920 43391 45177 46327 49030 52595 55851 58457 60332 61636 63606 66476 67214 69111 69657 74292 75074 78519 78801.

300 zł. — nry: 179 474 578 784 945 1146 1761 2154 2870 3082 3211 4968 4983 6176 6561 7469 7900 9038 9467 9543 10113 10496 10545 11659 12870 12674 13665 13882 14150 14562 14979 16236 16655 17104 17426 17528 19679 19775 20433 20499 22423 23521 23783 24371 24468 24517 24986 25276 25525 25663 25760 26226 26359 26380 23641 26995 27670 27398 28467 29656 29778 30315 30648 31663 31484 32882 32894 33082 33490 33561 33573 33674 34558 34603 35331 35286 35278 35980 36308 36407 36859 37684 37859 38886 39291 39412 39664 39839 40180 40316 40511 41488 41553 41648 41971 41995 42656 43617 44103 45017 45098 45231 45246 45425 45657 45793 46552 47002 47378 47472 47524 48005 48399 48570 48688 49065 49079 49796 51806 52209 52634 53146 53309 54129 54413 55624 57183 57249 57488 57570 59510 59836 59955 60055 60892 61766 62123 62302 62852 63157 63659 64203 64457 64790 64835 65997 66103 66419 66836 67681 68292 69089 69292 69346 69471 69760 71788 72100 72517 72714 73787 73814 75221 75540 79285 79681 79734 79924.

Z ruchu wydawniczego.

NAKŁADEM BIBLJOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH, Warszawa, Sienkiewicza 12, ukazały się: 1) Walenty Mandelstamm: „Hollywood“, powieść 2) Stanisław Dzikowski: „Zaczarowane Zwierciadło“. Zbiór baśni. — Oprawne. — Cena za każdy tom w prenumeracie 1 złotych 39 groszy, poza prenumeratą 2 złote 20 groszy. 1055

Miesiąc książki w Zagłębiu.

UROCZYSTE OTWARCIE WYSTAWY W SOSNOWCU, BĘDZINIE i DĄBROWIE

Zgodnie z zapowiedzią, wczoraj o godzinie 11 przed południem w jednej z sal gmachu szkoły powszechnej przy ul. Wawel w Sosnowcu **została otwarta wystawa książek,** zorganizowana przez miejscowy **oddział Związku polskich nauczycieli szkół powszechnych i Koło właścicieli księgarń sosnowieckich.**

Otwarcia przez przecięcie wstęgi dokonał zastępca inspektora szkolnego **p. Lipiński,** poczem w imieniu organizatorów wystawy przemawiał p. St. Słabiak, prezes oddziału Związku polskich nauczycieli szkół powszechnych. P. St. Słabiak mówił o pięknej roli książki i o jej poszanowaniu w okresie niewoli, gdy książka krzepiła ducha narodowego i stała się bodźcem do pracy społecznej. Odzyskanie niepodległości bynajmniej nie zmniejszyło znaczenia książki w życiu narodu i trzeba się starać o to, aby z powrotem zdobyła należne jej miejsce w każdym domu.

Z kolei zastępca inspektora szkolnego **p. Lipiński** wyraził organizatorom wystawy serdeczne podziękowanie za starania których rezultaty są bardzo piękne.

Z przykrością trzeba nadmienić, że na otwarciu wystawy **nie było ani jednego z przedstawicieli miasta,** co dowodzi, że zarówno Magistrat, jak i Rada miejska **nie uważają za wskazane zainteresować się książką** i jej propagowaniem w Sosnowcu. Również nie można pominąć milczeniem i tego, że **władze miejskie odmówiły wszelkiej pomocy w urządzeniu wystawy,** wskutek czego wiele książek, przeznaczonych na wystawę leży bezużytecznie na podłodze pod ścianami. Zarzut ten pod adresem Magistratu nabiera jaskrawszych barw wtedy, gdy się zważy, że wystawa nie jest obliczona na zysk, ani wogóle na jakikolwiek dochód, **wejście bowiem jest bezpłatne.** Chodzi poprostu o propagandę najszlachetniejszej odmiany książki. Kto odmawia poparcia dla takiego celu, ten nie wystawia sobie dobrego świadectwa z zakresu szerzenia oświaty, o której się dużo mówi wówczas, gdy jest możność reklamowania siebie i partji. Gdy jednak mogła Magistratowi przypaść skromna rola pomocnicza, ale przecież pożyteczna, to **ojcowie miasta nie raczyli przyłożyć ręki do zorganizowania ze wszechmiar pożytecznej wystawy.**

Jest to, między innemi, przyczyną tego, że naogół wystawa prezentuje się dość skromnie, choć urządzona jest bardzo starannie i racjonalnie.

Wystawę podzielono na szereg grup. Większość z tych grup zajmują książki dla **młodzieży,** przyczem skład każdej grupy jest zgodny z programem komisji Ministerjum wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Pierwsza grupa — to bajki z obrazkami dla dzieci I i II oddz. szkoły powszechnej. **W drugiej grupie** (oddz. III i IV) znajdujemy już powieści Dygasińskiego, Sienkiewicza („W pustyni i puszczy“), Andersena, Cervantesa („Don Kiszot“) i Amicisa („Serce“). **W grupie trzeciej** (oddz. V—VI) są dzieła Orzeszkowej, Umińskiego, Niewiadomskiej, Chodźki, opowiadania historyczne, podróże i powieści historyczne. Wreszcie **grupa czwarta** (oddz. VI—VII) mieści w sobie dzieła Żeromskiego (niektóre), Prusa, Orzeszkowej, Kraszewskiego, prof. Szelągowskiego i innych.

Osobny dział stanowią **książki z zakresu pedagogji,** co szczególne zainteresowanie budzi wśród nauczycieli. Równie ciekawie przedstawia się grupa książek z zakresu nauk technicznych.

Najwięcej miejsca i najokazalej prezentuje się **dział ogólny,** w którym zwiedzający znajdzie zarówno dzieła klasyków polskich i laureatów Nobla, jak i dużo wartościowych wydawnictw doby ostatniej (Perzyński, Wasylewski, Ossendowski).

Pożytek z wystawy dla zwiedzających jest przedewszystkiem ten, że daje ona możność zorjentowania się w wydawnictwach, jakie się ukazały na rynku księgarskim. To zorjentowanie się pozwoli później przy nabywaniu książek na kupno książki najbardziej odpowiadającej gustowi czytelnika.

Wczoraj o godz. 5 pop. dyr. seminarjum nauczycielskiego żeńskiego p. Tatarzanka wygłosiła w szkole powszechnej przy ul. Wawel odczyt na temat książki. Prelegentka mówiła o wpływie książki w rozmaitych okresach historji książki. Na odczycie było obecnych około 100 osób.

W Będzinie otwarcie wystawy książki w gmachu banku handlowego nastąpiło o godz. 11 przed poł. Na otwarcie przybył **p. starosta Olpiński,** prezydent miasta **p. A. Michael,** przedstawiciele różnych organizacyj, nauczycielstwo oraz duża ilość publiczności.

Wystawa zaopatrzona została obficie i posiada duży wybór książek z każdego działu.

Od dnia dzisiejszego wystawę zaczną zwiedzać wszystkie szkoły miejscowe.

O godz. 11 rano w kinie „Corso“ **uczenice gimnazjum p. Krzymowskiej** odegrały dla dziatwy szkół chrześcijańskich prześliczny obrazek fantastyczny pt. „Baśń Jagienki“ oraz wykonano taniec plastyczny pt. „Czar melodji“. O godz. 12 w południe przedstawienie powtórzono dla dziatwy szkół żydowskich. Młodociani widzowie rzęsistemi oklaskami wyrażali swe uznanie i zadowolenie.

W Dąbrowie wystawę książki, urządzoną w szkole nr. 7 przy ul. Piłsudskiego, otwarto w dość szczupłym gronie przedstawicieli miejscowych urzędów i instytucyj oraz osób prywatnych.

Wystawa jest gustownie urządzona, lecz widocznie z braku miejsca posiada stosunkowo dość skromny zbiór książek.

Naogół w dniu otwarcia **wystawa cieszyła się powodzeniem** i licznie była zwiedzana przez mieszkańców Dąbrowy.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK

21	Dziś ...ksymiljana B.
PONIEDZIAŁEK	Jutro Ś... Piotra
	...ch. słońca 7.23
	Zach. „ 16.14

Kinoteatry w Sosnowcu

grają dzisiaj:

Udziałowy: Złodziej duszy.
Oaza: Człowiek na komecie.
Sfinks: Trędowata.

Wieczornica sokolska.

W ubiegłą sobotę odbyła się w sali „Ogniska“ w Dąbrowie wieczornica sokolska, w której wzięły udział drużyny gniazda dąbrowskiego i zagórskiego oraz delegacji gniazd okolicznych. Po wkroczeniu drużyn na salę, orkiestra straży ogniowej z Koszelewa odegrała marsza sokołów, poczem prezes gniazda dąbrowskiego p. J. Piotrowski zakomunikował zebranym, iż zarząd gniazda w uznaniu długoletniej i owocnej pracy wiceprezesa, p. Kazimierza Skalskiego, mianował go honorowym członkiem Tow. Po krótkiem przemówieniu, prezes gniazda wręczył p. Skalskiemu ozdobnie wykonany dyplom.

Następnie rozpoczęły się ćwiczenia, podczas których zarówno męskie, jak i żeńska drużyny przy dźwiękach orkiestry wykonały szereg efektownych popisów, wykazując niepospolitą sprawność i wyrobienie. Wykonawców wynagradzano huraganowymi oklaskami.

Po ćwiczeniach nastąpiła zabawa taneczna, gdzie niejeden lecz dobranie towarzystwo bawiło się ochoczo do rana.

W związku z wieczornicą zauważyć należy, iż inteligencja miejscowa dziwnie obojętnie potraktowała imprezę Tow. gimnastyczno-sportowego, na wieczornicy bowiem poza młodzieżą, było zaledwie kilka osób z inteligencji, co robiło bardzo przykre wrażenie i świadczyło niepochlebnie o tych, którzy powinni byli przyjść, aby swą obecnością udowodnić, że kwestja wychowania fizycznego i sympatycznej drużyny nie jest im obojętna.

Nieśmiertelne c. k. przędowanie.

Jedna z miejscowych kopalń węgla, eksportująca w roku ubiegłym węgiel do Włoch, zwróciła się jeszcze w pierwszej połowie lipca roku ubiegłego za pośrednictwem dyrekcji K. P. w Katowicach do austrjackich kolei związkowych o zwrot 1750 szylingów austr. jako różnicy przewoźnego, na co w dniu 17 bm., a więc za przeszło 7 miesięcy, otrzymała odpowiedź wprost z dyrekcji generalnej z Wiednia pismem z dnia 7-2 1927 za Nr. 51-13584, iż do podania należy dołączyć wtórniki odpowiednich listów przewozowych, a nie oryginalne listy frachowe, które jednocześnie zwrócono, pomimo, że żądane wtórniki zostały wysłane również za pośrednictwem dyrekcji katowickiej przy liście z dnia 6 sierpnia 1926 r. Zachodzi więc pytanie, czy następny list, wysłany w trzy tygodnie później, dotąd z Katowic nie zdążył jeszcze zajść do Wiednia, czy też papiery urzędowe w generalnej dyrekcji w Wiedniu wędrują przeszło pół roku, nim dojdą do rąk odpowiedniego dygnitarza, stojącego na czele „Verkehrseinnahmendienstu“, tj. wydziału dochodów. W danym wypadku trudno nam jest ustalić, która ze stron ponosi całkowicie odpowiedzialność za opieszałe załatwianie reklamacji, musimy zaznaczyć, iż dużą część winy ponosi dyrekcja katowicka, jako miarodajna dla miejscowych wysyłających instancja, której obowiązkiem jest w razie opieszałości ze strony władz austrjackich, pobudzić je do traktowania nas po europejsku. **(S).**

Podziękowanie.

Zarząd Koła samopomocy przy państw. gimnazjum męskiem w Dąbrowie Górniczej składa serdeczne podziękowanie wszystkim Paniom Gospodyniom, które przyczyniły się do powodzenia zabawy tanecznej w dniu 12 lutego rb. w Resursie dąbrowskiej, bądź to przez zasilenie bufetu, bądź przez swą pracę przy przygotowaniach do zabawy.

Zaginęła.

Do podkomisarjatu policji w Sielcu zgłosił się Czajkowski Feliks, zamieszkały w Sosnowcu przy ul. Kossaka 12, z prośbą o odszukanie 11-letniej jego córki Leokadji, uczennicy szkoły powszechnej. Dziewczynka wyszła z domu 16 bm. i dotychczas nie wróciła. Policja prowadzi poszukiwania.

Nieudany napad.

Onegdaj o godz. 5.30 wiecz. do sklepu Adama Biegańskiego w Modrzejowie (Rynek 3) weszło dwuch nieznanych osobników. Jeden z nieznajomych zażądał pieniędzy od Walerji Biegańskiej, będącej podówczas w sklepie. Gdy Biegańska nie spieszyła się zbytnio w wykonaniu żądań opryszków, jeden z nich uderzył ją pięścią w piersi. uderzona kobieta wszczęła krzyk, płosząc nieznajomych, którzy uciekli ze sklepu nic nie zdoławszy z sobą zabrać.

Na miejsce napadu przybyła natychmiast policja z komendantem Strzeleckim i kom. Heinem.

Zarządzony pościg za opryszkami przez komendanta powiatowego odniósł tego samego wieczoru w ręce policji jednego z napastników, którym okazał się Filipek Jan z Libiąża. Ustalono również nazwisko drugiego opryszka niejakiego Pierzchalskiego Juljana z Mysłowic. Pierzchalski zdołał narazie ukryć się. Widząc jednak, że nie uniknie wcześniej lub później kary, sam zgłosił się wczoraj około godz. 10 do policji.

W bramie.

Onegdaj do komisarjatu policji w Sosnowcu, Wiśniewska Stanisława (Czysta 8) przyprowadziła Wiśniewską Rozalję (Chmielna 2), która odbyła poród w bramie domu. Chorą kobietę i martwe zwłoki dziecka odwieziono do szpitala na Pokinie.

Znów na Ostrej Górce.

W ub. sobotę niejaki Ludwik P. z Katowic przyjechał do Sosnowca, aby się zabawić. W tym celu udał się z nieznaną sobie kobietą i jej matką do ich mieszkania i tam, uraczywszy się wódką, stracił przytomność. Odzyskał ją dopiero w komisarjacie policji, gdzie zameldował, że zginęło mu, czy też skradł mu ktoś 130 zł., okulary i kołnierz barankowy.

Policja przeprowadza dochodzenie.

Chciała się pozbawić życia.

Wczoraj na dworcu kolejowym w Sosnowcu niejaka Rozalja Walaszek, licząca lat 22, usiłowała pozbawić się życia i napiła się karbolu. Desperatkę w stanie ciężkim odwieziono do szpitala na Pokinie.

Powód do małżeństwa.

— Czy pomieszanie zmysłów jest podstawą do rozwodu?

— Nie! Jest ono tylko podstawą do wejścia w związki małżeńskie.

W KRZYWEM ZWIERCIADLE.

Z cyklu „Zagłebie“

DWORZEC WARSZAWSKI W SOSNOWCU.

Ten i ów zachodzi czasem na dworzec warszawski, aby chociaż otrzeć się o ludzi przyjezdnych z krain, „gdzie cytryna doj rzewa, pomarańcz blask majowe złoci drzewa“ — z Będzina, Działoszyc, Słomnik i Miechowa. Gdy kto ma 20 groszy, pędzi w stronę czerwonego automatu po cygaro albo czekoladę. Wrzuca monetę w dziurę i ciągnie, aż mu pot ciurkiem spływa na fokowy kołnierz, zaczem z zadowoleniem ujmuje delikatnie w dwa pal ce brązowy patyk i zaczyna palić. Dosko nały środek na cisnący się tłum: w przeciągu minuty dokoła kopciucha robi się przestrono a wszyscy omijają to miejsce z bojaźnią. Gdy kto chce się uwolnić od gadatliwości teściowej albo żony — powinien zapalić cygaro z „automatu“. Dostaną febrycznego drżenia łydek i zemdleją. Czekoladka natomiast znajduje duże zastosowanie w medycynie, zwłaszcza że olejek rycynowy z dnia na dzień drożeje. Prócz tego może służyć jako trutka na karaluchy.

Najciekawsze są djalogi dworcowe. Siadłem sobie pewnego razu na ławce w bufecie II klasy i rozstawiłem uszy na cztery świata strony, aby conieco usłyszeć. „Alem się obśmiał...“

Z lewej strony mały żydek ciągnie za hałat swego ojca:

— Tate, co to są sjonisty?

— To są takie śpiwaki od opere.

— A co uni śpiwają?

— Uni śpiwają sobi: „Uciekajmy stąd! Uciekajmy stąd! Uciekajmy stąd!“ I tak będą na zdrowie śpiwaki jeszcze trzysta albo czterysta lat. To są bardzo dobre śpiwaki.

Z prawej strony przy piwnym bufecie opasła jejmość popija „sieleckie“ i rozmawia z bufetową:

— Co kosztuje to piwo?

— Trzydzieści groszy.

Jejmość przygiucha trochę, wykrzyku je: — Co?! 50 groszy! dam pani czterdzieści.

— Ja żądałam tylko trzydzieści.

— Dam pani dwadzieścia.

Nie słuchając dłużej, wybiegłem jak oparzony. A nuż zrobiłoby mi się niedobrze? Djabeł nie śpi. Wolałem już z dwoj ga złego spacerować po peronie i obserwować manewrujące pociągi i skaczących pasażerów. Sprzykrzyły mi się „monumen talne tragedje“ kinowe i wolę z zapartym tchem wyczekiwać na tragedję w naturze. Tembardziej, że niedługo każą na siebie czekać, gdy bowiem ludziska prze chodzić muszą na drugą albo trzecią linję do właściwego pociągu, no to inna lokomotywa na złość może na którego z nich najechać i uczynić zeń smakowitą marmoladę.

— — — — — — — — — —

Kto choruje w Sosnowcu na spleen i poszukuje silnych emocyj, niechaj nie omija dworca warszawskiego — — —

bł.

Polacy poza Polską.

NA KUPNO RASOWYCH KONI WYŚCIGOWYCH.

Na zakup koni rasowych dla trzech dzielnych jeźdźców polskich: majora Toczka, rotmistrza Królikiewicza i porucznika Szoslanda, którzy niedawno na międzynarodowych zawodach hipicznych w Nowym Jorku zdobyli najwyższą nagrodę, rodacy nasi w Ameryce w dalszym ciągu składają datki za pośrednictwem dziennika „Nowy Świat“, który tę akcję zainicjował. Obecnie ogólna suma zebranych i do Warszawy przekazanych pieniędzy wynosi dwa tysiące dolarów. Wychodźctwo pragnie zebrać pięć tys. dolarów.

STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW —POLAKÓW W MARSYLJI.

W Marsylji założone zostało Stowarzyszenie inżynierów - Polaków (Association des Ingenieurs Polonais du Sud-Est de la France). Celem stowarzyszenia jest stworzenie dla inżynierów ośrodka umożliwiającego im utrzymanie ducha narodowego, z drugiej zaś strony przyczynianie się do rozwoju stosunków intelektualnych i ekonomicznych między Francją a Polską oraz służenie znajomością stosunków miej scowych rządowi i społeczeństwu polskie mu w dziedzinie polskiej ekspansji gosno darczej.

Ludzie, którzy nie przekroczyli epoki kamiennej.

PRYMITYWNA RASA PIGMEÓW NA GWINEI.

Ekspedycja naukowa amerykańsko-holenderska, dotarłszy do środkowej Gwinei Holenderskiej, natrafiła na ciekawą rasę pigmeów, prowadzących zupełnie prymitywne życie. Tubylcy, którzy dotychczas

nigdy jeszcze nie widzieli Europejczyków,

przyjęli ekspedycję nad wyraz gościnnie. Na cześć niezwykłych swych gości zabili świnię, wykonali obrząd braterstwa krwi, a następnie obdarowali wszystkich uczestników ekspedycji ziemniakami i inną włoszczyzną.

Ludek ten nie zna żadnych zwyczajów świata kulturalnego, nie ma króla, ani zorganizowanego rządu. Każda osada posiada samorząd, który spoczywa w rękach rady starszych. Tubylcy są średniego wzrostu, mają piękne ciało i czarną płeć.

Kierownik ekspedycji, profesor Störling, doszedł do przekonania, że

niema tam żadnej organizacji religijnej,

niema świątyń, domów modlitwy itp. Naród pigmeów gwinejskich wierzy w duchy, czci rzeki, drzewa, góry i nosi talizmany. Palenie tytoniu jest wśród pigmeów dość rozpowszechnione. Trwa tam dotychczas epoka kamienna, gdyż siekiery, młoty i tarcze zrobione są z kamienia.

Ciekawe są niektóre

zwyczaje i ceremonjały pigmejów.

Istnieje u nich tzw. sąd boży, któremu musi się poddać narzeczony przed ślubem. „Sąd“ ten polega na tem, że do narzeczonego strzelają dwaj łucznicy, zaś pan młody, któremu nie wolno mieć ani łuku, ani tarczy, broni się jedynie strzałami, które spadają na ziemię. Ceremonja ta ma na celu wykazanie stopnia waleczności narzeczonego.

Ekspedycja naukowa spotkała podczas swego pobytu na Gwinei wiele kobiet, które miały

odcięte palce u ręki.

Okazało się, że są to rozwódki, którym według panujących wśród pigmeów zwyczajów, po każdym rozwodzie odcina się jeden palec. Jeśli więc jakaś kobieta rozwiodła się, ucina się jej kamienną siekierką jeden palec, po drugim rozwodzie procedura się powtarza i rozwódka traci drugi palec itd. Poligamja rozpowszechniona jest jedynie w sferach zamożniejszych, gdyż

za żony trzeba tam płacić,

co sobie oczywiście mogą pozwolić tylko ludzie bogaci.

Obyczaje pigmeów są dobre. Ludność dba o czystość ubrania, lubi również czystość w domu, odżywia się dobrze, zwracając również baczną uwagę na zdrowie dzieci. Handel, zresztą słabo rozwinięty, odbywa się drogą wymiany. Głównem pożywieniem pigmeów są ziemniaki, banany, rozmaite korzenie, a tylko w wyjątkowych wypadkach

jedzą też mięso dzikich wieprzy.

Język pigmeów, podobnie, jak i naród sam, był dotychczas zupełnie nieznany, a ekspedycja, nie mając tłomaczy, porozumiewała się z tubylcami na migi, spisując przytem wszystkie ich wyrazy i znaki. Ludożerstwa pigmeje nie znają.

Upodobania i kaprysy kwiatów.

Kwiaty w wyrażaniu swego niezadowolenia niczem nie ustępują ludziom. Posiadają one swoje sympatje i antypatje. Subtelne nad wyraz dociekania nad temi skłonnościami kwiatów przeprowadził jeden z botaników. Wiadomo, że gdy pewne gatunki kwiatów umieścimy w jednem naczyniu, po upływie kilku godzin

kwiaty pochylają swe główki;

sąsiedztwo takie, czy inne nie podoba się im. Jeżeli poszczególne gatunki ich rozdzielimy, nabierają one dawnej świeżości. Kwiaty konwalji

martwią się i więdną,

jeżeli je ustawimy łącznie z innemi. Również róże, goździki, rezeda należą do rzędu kwiatów, które nie znoszą towarzystwa innych: albo ujemnie wpływają na inne gatunki, lub też same więdną. Cały szereg kwiatów nie znosi muzyki — zjawisko, zasługujące na szczególne zbadanie. Spostrzegano bardzo często, że

kwiaty ustawione na fortepianie

lub pianinie, na którem dużo się gra, bardzo szybko więdną. Wytłomaczyć to można niewątpliwie subtelną wrażliwością kwiatów na drgania eteru, co potwierdza istnienie takiejże odrazy kwiatów do niektórych ludzi. Są np. kobiety, w obecności których fijołki szybko więdną i

nie wydają zapachu.

Spostrzegano to u szczególnie delikatnych gatunków róż. Kwiaty, podobnie jak i liście niektórych roślin, wykazują wyraźną odrazę do pewnych pomieszczeń lokalu. Gdy w jednym pokoju kwiaty szybko główki swe opuszczają, to tymczasem w innych już po godzinie zupełnie odżywają.

Podobne spostrzeżenia czyniono również na ludziach: niektóre tony, barwy, zapachy, promienie świetlne, prądy powietrzne, zwierzęta i ludzie działają wysoce niekorzystnie, gdy inne podnoszą siły życiowe i radość człowieka.

Następca Jackie Coogana.

Najzdolniejszy Wonoow nie jest w stanie zachować Jackie Coogana w stanie „cudownego dziecka“, wobec czego amerykańscy reżyserowie kinematograficzni rozpoczęli poszukiwania godnego zastępcy Jackie Coogana II. W Hollywood zorganizowany został międzynarodowy konkurs fotogenjalnych dzieci, na którym pierwszą nagrodę przyznało jury jednogłośnie Jimmy Parkerowi, pięcioletniej gwieździe filmowej. Ad hoc skomponowany scenarjusz z życia dzieci i zwierząt domowych odegrał kolejno szereg chłopców i dziewcząt, przybyłych w asystencji rodziców z różnych stron Ameryki. Znaczna większość kandydatów zawiodła nadzieje zarówno ojców, jak i reżyserów. Parodja natomiast walki, stoczonej przez maleńkiego Parkera z wielkim indykiem, nagrodzona została frenetycznemi oklaskami całego jury. Ponieważ zaś „times is money“ jest narodowem przysłowiem amerykańskiem, więc też w parę minut po ogłoszeniu wyników konkursu, „Towarzystwo zjednoczonych artystów“ podpisało kontrakt z rodzicami genjalnego Jimmy, którzy okazali się, nawiasem mówiąc, właścicielami niemniej genjalnego indyka, co znacznie uprościło cały business.

W krainie ptaków, gadów i płazów.

Profesor wydziału zoologicznego na uniwersytecie w Cambridge, H. Cott, wyjechał jesienią 1916 roku na czele ekspedycji naukowej do portugalskiej Afryki wschodniej. Terenem jego badań naukowych jest dolne dorzecze Zambezi, dokąd według najnowszych wiadomości, właśnie dotarł.

Kraj nad dolnym biegiem rzeki Zambezi jest bagnisty, prawie niedostępny, zamieszkały przez liczne zwierzęta wodne, ptaki drapieżne i przez innych przedstawicieli egzotycznej fauny. Zbiory uniwersyteckiego „Domu płazów“ wzbogacą się licznymi okazami ptaków, gadów jaszczurek, żab itp.

Chwytanie ptaków nie sprawia specjalnych trudności. Inaczej ma się rzecz z jaszczurkami, które bywają często niebezpieczne, posiadają szybkie ruchy i odznaczają się agresywnością. Ze specjalną ostrożnością należy obchodzić się z płazami, których całe ciało jest kruche, a żebra słabe, łatwo się łamiące. W dodatku płazy nie wytrzymują długiej niewoli. Prof. Cott otrzymał na drogę kilka cennych wskazówek, między innemi, jak ma postępować w czasie łowu gadów, aby ich nie poranić i samemu nie ponieść szwanku.

Wieści z Rosji

POPIERANIE RUCHU BUDOWLANEGO

Właściciel parceli przy ul. Bałtyckiej nr 18 w Moskwie, Worobjew, wybudował niedawno dom mieszkalny, nie uzyskawszy uprzednio pozwolenia na jego budowę. Wobec tego sowiet moskiewski zawiadomił Worobjewa, że zobowiązany jest zburzyć wybudowany samowolnie dom.

ZAMORDOWANIE LEKARZA.

Podczas zjazdu okręgowego lekarzy w Samarkandzie, stolicy obwodu Fergańskiego w Turkiestanie, doszło do zastraszającego wypadku. Tłum sfanatyzowanych tubylców zamordował przed gmachem, w którym się zjazd odbywał, lekarza chorób dziecinnych dr. Mirlesa, oskarżonego przez przywódców tłumu o to, że spowodował śmierć kilkunastu dzieci chorych na szkarlatynę. W chwili kiedy dr. Mirles, w przerwie pomiędzy obradami zjazdu, wyszedł z gmachu obrad na ulicę, spotkał się z tłumem, w którym znajdowali się rodzice kilkorga dzieci zmarłych w szpitalach samarkandzkich z powodu szkarlatyny. Tłum rzucił się na dr. Mirlesa i dosłownie rozerwał go na kawałki. Milicja sowiecka, która była świadkiem tego zajścia, nie interwenjowała.

KRADZIEŻ PAPIEROŚNICY LENINA.

Z muzeum Lenina w Moskwie skradziono srebrną papierośnicę, którą zmarły przywódca sowieckiej partji komunistycznej zawsze miał przy sobie. Kradzież papierośnicy wywołała w sowieckich kołach rządowych konsternację, ponieważ wszystkie osoby, które odwiedziły muzeum w dniu kradzieży, należały do partji komunistycznej. GPU natychmiast rozpoczęło poszukiwania i — jak głosi komunikat urzędowy — odnaleziono papierośnicę w jednym ze sklepów jubilerskich w Moskwie. Właściciela sklepu aresztowano.

Wiadomości radjofoniczne.

INSTALACJE RADJOWE W DOMACH AMERYKAŃSKICH.

W New-Yorku Amerykanie budują domy wraz z instalacją radjową, która na wzór instalacji elektrycznej jest całkowicie ukryta i nie szpeci lokali od wewnątrz. Mieszkanie takie posiada w każdym pokoju szereg kontaktów, służących za anteny i uziemienie. Prócz względów estetycznych gra tu jeszcze dużą rolę fakt, iż w tem samem mieszkaniu w różnych pokojach można jednocześnie słuchać wielu audycyj, posiadając kilka aparatów odbiorczych. W ten sposób rodzina składająca się z kilku osób może przysłuchiwać się różnym audycjom radjofonicznym w tym samym czasie.

NAJLEPSZA KRÓTKA FALA.

W Ameryce dokonano całego szeregu doświadczeń z krótkiemi falami radjowemi, celem ustalenia, która długość jest najpraktyczniejsza. Okazało się, że fala długości 1000 metrów, daje bardzo dobry odbiór w nocy, ale zato kiepski podczas dnia. Długości ponad 50 metrów dawały bardzo słaby odbiór w nocy, zato słychać było dobrze sygnały podczas dnia. Fale między 16 a 30 metrami nie dały dobrych rezultatów. Rezultatem doświadczeń było ustalenie jako najpraktyczniejszej fali, długości 40 metrów.

PROJEKT AMERYKAŃSKIEGO UNIWERSYTETU RADJOWEGO.

Ostatnią sensacją amerykańskiego świata radjowego jest projekt jednego z profesorów uniwersytetu w New-Yorku, który proponuje utworzenie specjalnego uniwersytetu radjowego. Uniwersytet wyobraża sobie inicjator w ten sposób, że powstałoby towarzystwo akcyjne z kapitałem 1 miljona dolarów, któreby wybudowało dużą stację nadawczą. Audycje tej stacji składałyby się wyłącznie z prelekcyj i wykładów znanych powag i sław z pośród amerykańskiego świata naukowego. Uniwersytet ten specjalnie duży nacisk kładłby na wysoki poziom wykładów z dziedziny techniki. Koszt utrzymania uniwersytetu radjowego wynosiłby 100.000 dolarów rocznie. Idea ta spotkała się podobno z dużą przychylnością władz amerykańskich, które obiecały swą pomoc przy realizacji pierwszego na świecie uniwersytetu radjowego. Gdyby projekt ten przybrał realne kształty, wówczas, po raz pierwszy może, przemawianoby z katedr do niewidzialnego, jakkolwiek bardzo licznego, audytorjum.

Rzeczy ciekawe.

PRZEWODNICTWO NA ODLEGŁOŚĆ.

Niedawno odbywało się w Londynie zgromadzenie 200 przedsiębiorców filmowych, które nie zasługiwałoby na uwagę, gdyby nie fakt następujący. Prezes kolosalnego towarzystwa filmowego w Ameryce p. Robert Lieber, z mieszkania swego w Nowym Yorku wygłosił do zebranych w Londynie półgodzinne przemówienie, przez telefon, doskonale słyszany przez nich, pomimo to, że w Nowym Yorku akurat padał deszcz. Odpowiedź z Londynu wypadła również wyraźnie i dobitnie — działo się to oczywiście przy pośrednictwie fal radjowych i nowej niedawno oddanej do użytku publicznego linji telefonicznej Anglja — Stany Zjednoczone.

NAJCIĘŻSZY CZŁOWIEK W ŚWIECIE.

Niemieckie gazety z dumą donoszą, że najcięższy w świecie człowiek jest obywatelem Berlina. Pan Emil Hone, mający dziś 21 lat, posiada 12-oro rodzeństwa, odznaczających się korupelencją, żadne jednak z nich nie może poszczycić się wagą 262.5 kg. Tłuścioch ten, ważył już, jako 4-o letnie dziecko, 67 kg. Oczywiście, musi on znosić pewne niewygody: nie wszystkie drzwi są dla niego dostatecznie szerokie, o jeżdżeniu taksówkami mowy być nie może, nie na każdem krześle wolno mu bezpiecznie usiąść, etc. Ale za to otrzymał w tych dniach bardzo korzystne engagement do Ameryki, gdzie występować będzie w cyrkach, jako recordman wagi. Podróż odbędzie się na największym, rzecz prosta, okręcie, na... „Lewiatanie".

BRYLANTOWE SKARBY.

Amerykański związek jubilerów dokonał niedawno oceny brylantów, znajdujących się w posiadaniu obywateli, a właściwie mówiąc, obywatelek Stanów Zjednoczonych oraz handlarzy kosztowności. Doliczono się pokaźnej sumy 10.000.000 karatów, przedstawiających wartość minimum 800 miljonów dolarów. Zaznaczyć należy, że import brylantów w ciągu ostatniej dekady równa się ogólnej sumie, wwiezionej podczas poprzednich 40-u lat. Nie pierwszy i nie ostatni rekord amerykańskich krezusów...

JAK SIĘ DOROBIĆ NA PSACH?

Pies, o ile nauczony zachowywać się przystojnie w mieszkaniu, jest bardzo miłym towarzyszem i wiernym przyjacielem, może być również źródłem znacznego dochodu, oczywiście nie u nas. W Anglji panie z towarzystwa, nie posiadające żadnych środków zarobkowych, umieją stworzyć sobie rentę od 500 funtów do 1000 funtów rocznie, chowając pieski wszelkich gatunków i autoramentów na sprzedaż, od malutkich pinczerków, kingcharlesów, aż do wyżłów i ogarów włącznie. Czystej krwi pieski, szczególniej zaś potomstwo premjowanych na wystawach rodziców, osiągają olbrzymie ceny, dochodzące nieraz do paruset funtów za jeden psi ogon. Z Anglji wywożą psy nietylko na kontyngent, ale i do Ameryki i do kolonij. Zupełnie przeciętne osobniki psiego rodzaju w Anglji sprzedawane bywają po 3 do 5 funtów. Rzecz jasna, że hodowla psów w mieście jest utrudniona i kosztowna, ale zato w podmiejskich okolicach opłaca się doskonale. Tak przynajmniej twierdzą damy z highlife'u angielskiego.

ŚWIETLNA GILOTYNA PARLAMENTARNA.

W głównej sali Reichstagu niemieckiego przeprowadzono elektryczną sygnalizację świetlną, przy pomocy której prezes parlamentu berlińskiego kierował będzie dyskusjami publicznemi. Za naciśnięciem guzika zapalać się będą odpowiednie lampy kolorowe, oznaczające: niebieskie światło — poseł ma już tylko 5 minut czasu do skończenia przemówienia, żółte światło — dyskusja odbiega od tematu, należy przeto do niego wrócić pod grozą utraty głosu; czerwone światło — wyrok skazujący deputowanego na bezzwłoczne zejście z trybuny.

PRZEMYSŁ „MOTYLOWY".

Polowanie na motyle przestało być rozrywką wakacyjną uczniów i naukową namiętnością entomologów, z chwilą bowiem gdy artyści uznali, że skrzydła tych owadów stanowią estetyczny motyw dekoracyjny, zorganizowano systematyczne „polowania" na wielką skalę, by zdobyć niezbędne ilości motyli. Biżuterja, przyciski na biurka, abażury, materje, tapety itd., wyrabiane en masse, uśmiercają dziesiątki miljonów „motyli rocznie, zwłaszcza w Ameryce. Przodujące miejsce zajmuje Brazylja, gdzie wybudowano szereg wież, zaopatrzonych w potężne reflektory elektryczne, których światło przyciąga w nocy krocie tych owadów, wpadających w śmiertelne dla nich sidła. Niektóre rodzaje, jak naprzykład „motyl rajski", specjalnie przez modę faworyzowany, osiągają bardzo wysokie ceny, kosztują bowiem w handlu do 200 dolarów za sztukę!

SZALAPINOWI ZWRÓCONO MAJĄTEK.

Znany śpiewak Szalapin, znajdujący się obecnie w Ameryce, zwrócił się do rządu sowieckiego z prośbą o zwrócenie mu majątku, posiadanego przez niego przed rewolucją w okolicach Moskwy. Rada komisarzy ludowych uchwaliła prośbę Szalapina uwzględnić i poleciła komisarjatowi ludowemu rolnictwa wytknąć granicę obszaru, który ma być Szalapinowi zwrócony.

Produkcja i spożycie piwa w Polsce.

Spożycie piwa w Polsce w porównaniu z zagranicą jest bardzo niskie i wynosi rocznie zaledwie 5 litrów na głowę (w Belgji przeszło 200).

Roczna produkcja piwa na ziemiach polskich przed wojną wynosiła 8 milj., podczas, gdy obecnie zaledwie 1 i pół miljona hektolitrów. Skutkiem tak znacznego zmniejszenia się spożycia piwa w latach wojny i powojennych mniejsze browary zbankrutowały. Z ogólnej liczby 247 browarów w r. 1919, pozostało obecnie niespełna 200.

W miesiącach zimowych spożycie piwa stanowi jedną trzecią spożycia w miesiącach letnich. Zresztą spożycie piwa ulega ciągłym wahaniom i każda podwyżka temperatury odbija się momentalnie na konsumcji. Również w miesiącach letnich w okresie owoców spożycie piwa znacznie się zmniejsza.

Surowców dla fabrykacji piwa jest w kraju dosyć, sprowadza się jedynie wyższe gatunki chmielu. Uprawa jęczmienia browarnego w kraju znacznie podupadła, ponieważ od kilku lat plantatorzy nie sprowadzają jęczmienia siewnego.

Największą bolączką właścicieli browarów jest dotychczasowa ustawa alkoholowa, która w handlu niekoncesjonowanym zezwala na wyszynk piwa tylko do 2 i pół proc. alkoholu. Równocześnie inna ustawa zabrania browarom warzyć słabsze piwa, jak z brzeszki z zawartością conajmniej 9 proc. cukru. Browarnicy zabiegają o nowelizację tej ustawy w takim sensie, aby zezwolono w handlu niekoncesjonowanym na wyszynk piwa z zawartością do 4 i pół proc. alkoholu. Odnośny projekt jest już wniesiony do Rady ministrów.

Kącik humorystyczny.

Nie damy rady.

Na premjerze jednej ze swych sztuk obecny jest znany dramaturg angielski, Shaw. Wszyscy po drugim akcie wołają: autor, autor; publiczność jest dosłownie zachwycona, tylko z galerji rozlega się świst. Shaw zwraca się w stronę galerji i mówi do gwiżdżącego:

— Zgadzam się z panem całkowicie co do oceny tej sztuki, ale co my dwaj możemy zrobić wobec tego tłumu? Jesteśmy w mniejszości i nie damy rady.

NASZE DZIECI.

— Dziadziu, czy dziadzio był kiedyś taki mały, jak ja?

— Ma się rozumieć, mój chłopcze.

— A to dziadzio musiał paradnie wyglądać z tą łysiną i długą białą brodą!

Bydło tanieje.

— Powiadają, że bydło jest coraz tańsze, a pan jakoś wcale cen mięsa nie obniża.

— A bo tanieje tylko mięso żywej wagi. Pani zaś nie kupi chyba całego wołu!

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm. 1-famowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
Za tekstem	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
(do 80 „)	25 „
(do 100 „)	30 „
(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. drożsże. W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. drożsże. Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Deblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA (ul. Gliwicka Nr. 3. (Telefon Nr. 23-04.)

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu. Deblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".

Anglika, wielkiego amatora rzadkich książek, który odnalazł właśnie bardzo ciekawą broszurę, traktującą o trzech postaciach kobiecych, które mnie interesowały wówczas: Johanna z Neapolu, która po zamordowaniu męża swego schroniła się do Nicei, Marja Luiza Christina, żona-dziecko kardynała Maurizia de Savoie, który porzucił purpurę dla miłości dziecka tego i wreszcie Katarzyna Segurane, opatrznościowa virago, która w 1543 roku uratowała miasto swoje od inwazji Turków. Dotąd nie znałem życiorysu tych trzech wybranek losu i miałem już przestąpić próg Ruhla, kiedy nagle przypomniałem sobie, że lord C... wyjechał rano do Sospel. Przedłużyłem więc swój spacer i poszedłem do Negresco, gdzie prawie wszystkich ludzi znałem przynajmniej z widzenia.

Czasami drobne wypadki kierują nami. Tak, bo gdybym był wstąpił do Ruhla, wówczas dramat, który pozostawił mi potężne i piękne wspomnienie, nie byłby istniał dla mnie. Ten dzień byłby upłynął tak samo, jak wiele innych bez wrażeń, nie pozostawiając żadnych wspomnień po sobie. Ale przeznaczone było, że dnia tego moje niezdecydowane kroki doprowadzą mnie do dramatu ludzkiego, który jakgdyby czekał na mnie, by przybrać kształty i pewien kierunek.

Nie znamy tajemniczych sił, które kierują nami i zdarza się często, że bezwiednie musimy odegrać rolę w przeznaczeniu innych ludzi.

Piąta. Widzę jeszcze ten familjarny, uniżony ukłon, który składał mi portjer w chwili, kiedy wchodziłem do hallu. Pamiętam, że zatrzymałem się przed wystawami, które znajdują się we wszystkich karavanserajach Riviery. Za jedną szybą połyskiwały szmaragdy; tuż obok za przepierzeniem z kryształu szereg najrozmaitszych cacek, a wśród nich prześliczne pantofelki, godne nowoczesnego Kopciuszka, nawet bardzo nowoczesnego, gdyż ozdobione klamrami, błyszczącemi jak czarne djamenty, na których uwidoczniony był profil ulicznika w czapce. Każda epoka ma swojego księcia z bajki.

Wtem w lustrze ujrzałem odbicie twarzy, której pionowa rysa pomiędzy brwiami nadawała wyraz troski. Była to twarz moja.

ALBERT CAHUET.

NIEBIESKA BALUSTRADA

Przełożyła z francuskiego

IRENA ŁOZIŃSKA

SOSNOWIEC — 1927.

Dodatek powieściowy „KURJERA ZACHODNIEGO"

Czy zmartwienie jakie? Nie, zaledwie cień złego humoru, którego znałem przyczynę. Chciałem kupić część pięknego parku Liserb, który wówczas parcelowano i poprzedniego dnia nie udało mi się to kupno, gdyż ktoś uporczywie podbijał cenę i w końcu zwyciężył. W chwili kiedy ujrzałem, że park już nie może do mnie należeć, zdałem sobie sprawę, że zależało mi bardzo na tem, aby go kupić, bez żadnej zresztą określonej przyczyny. Ale tacy już jesteśmy! Najbardziej cenimy to, co nam drudzy zabierają. Niepowodzenie to dręczyło mnie właśnie w chwili, kiedy wchodziłem do sali, w której tańczą i piją herbatę. Jakby zewnętrzne echo moich myśli, jakiś głos drwiący odezwał się nagle koło mnie.

— Co się panu stało, drogi panie? Dziwnie ponuro pan dziś wygląda...

— Przepraszam bardzo! Nie spostrzegłem pana.

— O, pan nie widzi dziś nikogo... Radzę filiżankę tej chińskiej herbaty...

Usiadłem przy małym stoliku, przy którym siedział samotnie pan Valbert Monestier, tuż przy prostokącie, na którym kręciły się pary, jak figurki na sprężynach, na płaszczyźnie grającego pudełka.

Pan Valbert Monestier nie należał wprawdzie do moich przyjaciół, ale zaliczał się do tych ludzi, z którymi utrzymywałem stosunki towarzyskie w czasie zimowego pobytu w Nicei. Wiek i warunki fizyczne pozwalały mu jeszcze brać czynny udział w życiu, on wolał jednak być obserwatorem tylko i śledzić życie innych ludzi. Czas, zaledwie w drobnej części zajęty jakiemiś posiedzeniami i radami administracyjnemi, majątek, oraz niebardzo dyskretna ciekawość, ułatwiały mu badanie dusz ludzi, doryweczo spotykanych. Ten człowiek nie nudzi się nigdy. Jego wyobraźnia dotrzymuje mu towarzystwa, wzbogaca jego obserwacje, podnieca go i odpowiada jego kaprysowi. Pan Valbert tworzy codziennie przynajmniej jeden romans, nie myśląc naturalnie go opisywać. Nie powiem „szkoda", gdyż jego pomysły, ograniczone do pierwszej koncepcji, więcej są warte jak gdyby im nadał formę literacką. A przecież jaka umiejętność kompozycji, co za

nie. Był to poprostu impertynencki nos subretki z komedji. I oto ten nos subretki, wykpiwał mój zanadto widoczny zły humor.

— Pan le Bargy był szczęśliwszy od pana — przemówił do mnie pan Monestier, chcąc w ten sposób zaznaczyć że odgadł moje tajemnicze myśli, udało mu się ładną część parku kupić w Liserb.

— Wcale nie miałem zamiaru kupować tej części, którą pan Bargy kupił — odpowiedziałem krótko, zły, że odgadł moje myśli.

— Zapewne wolałby pan niebieską balustradę, cedry, lasek pomarańczowy, włoską willę, widok na Val d'Or? Gdyby mnie pan był uprzedził o tym zamiarze, byłbym był przestrzegł pana, że jest on niezniszczalny.

— Dlaczego?

— Dlatego — pan Monestier podniósł do ust filiżankę, powąchał, i postawił nie pijąc — dlatego, że spotkałby się pan zawsze z podwyżką ceny. Zawsze! Gdyż zawsze danoby więcej jakby pan dawał. Czy nie popełnię niedyskrecji pytając dlaczego tak bardzo zależało panu na tej niebieskiej balustradzie?...

— Pytanie to, o ileby je pan postawił, nie byłoby niedyskretne. Ponieważ zna pan okoliczności, jakie towarzyszyły tej jakiejś bajecznej, śmiesznej ceny za tę część parku Liserb. Ale, a propos, czy nie wie pan przypadkiem, co znaczy to słowo: Liserb?

— Odwróć pan litery.

— Bresil?

— Tak panie. Bresil. Pierwsi właściciele zdaje mi się byli Brazylijczykami. Czy znał ich pan?

— Nie, ale nareszcie i ja będę mógł coś opowiedzieć panu. O! bardzo zwykłe zdarzenie, o wiele zwyklejsze jak te, o których pan opowiada.

pomysłowość w tworzeniu epizodów, co za wizja malarska w układzie portretu, co za sceptycyzm w analizie, często brutalny! Pan Valbert dowodzi z Dufresny, że o kobietach nie można mówić z należytem umiarkowaniem, twierdzi bowiem za księdzem de la Roche, że ich zalety są również niebezpieczne, jak ich wady, ale dodaje uprzejmie z Joubertem, że trzeba być aż do śmierci szarmanckim, jeżeli ktoś potrafi.

Pan Valbert, powtarzam, nie jest i nigdy nie będzie moim przyjacielem. Jego maniackie wywiadywanie się, wglądanie we wszystko, nie może znaleźć uznania w bliższem współżyciu, ale, może być chętnie widzianem w czasie kilkutygodniowego pobytu w Nicei. Przyznaję, że ubawiłem się nieraz, słuchając jego poufałych anegdot o ludziach, których postacie gdziekolwiek zauważył, czy to w jasnym tłumie na rannym spacerze, czy to w salonie hotelowym, przy stole baccarata, w jakimś pojeździe na korsie kwiatowem, na wyścigach, na golfie, na polo, albo poprostu na ulicy, gdzie się spotykają ludzie, lub na dworcu, gdzie się żegnają.

Pan Valbert umie z podstępną szczerością grupować, przeciwstawiać sobie dane osoby, przydzielać im sposób bycia, przystrajać je w uczuciowość, której, jak mi się spostrzec udało, nie jest całkiem pozbawiony. Przedewszystkiem lubi wysnuwać z opowiadań swoich najbardziej nieprzewidziane wnioski.

Raz naprzykład opowiadał mi pan Valbert, że w lecie 1910 roku, około godziny drugiej w nocy, spotkał przed hotelem Continental, w którym mieszkała cesarzowa Eugenja, jakąś zawoalowaną kobietę, która wpatrywała się w pozasłaniane okna. Kobieta ta musiała być, jak mówił, bardzo stara, gdyż miała chód chwiejny, podpierała się laską i przemówiła do niego ochrypłym starczym głosem:

„Nieprawdaż panie, że apartament cesarzowej... hrabiny de Pierrefonds... znajduje się na drugiem piętrze?... Czy ona śpi teraz?... Marzy może?... Niegdyś wypędziła mnie z Tuileries... Zazdrosną była... Nie mam jednak żalu do niej. Dziś, mamy już obie po osiemdziesiąt lat... Inni poumierali... Wszyscy po-

umierali..." I zaczęła oddalać się starczym, mechanicznym krokiem. Pan Valbert, oszołomiony narazie, nazajutrz zaraz stwierdził identyczność staruszki. Wszycy stróże od placu Vendome do placu Concorde informowali go chętnie. Okazało się, że ową staruszką była jedna z najpiękniejszych lwic Cesarstwa, słynna Castiglione, z której kaprys Napoleona III. zrobił cesarzową miłości na — kilka tygodni. Staruszka była znaną z tego, że chcąc ukryć swą fizyczną zgrzybiałość, od trzydziestu lat nocą tylko wychodziła z mieszkania.

Innym znowu razem opowiadał mi pan Valbert: „Na dwa albo na trzy lata przed wojną, przechodząc ulicą Cujas, w Quartier Latin, ujrzałem jakiegoś chwiejącego się człowieka, który usiłował o mur się oprzeć. Robił wrażenie człowieka, który przytomność utracił. Ująłem go więc pod ramię, a on dał się prowadzić. Było już po północy; wstąpiłem więc z nim do cukierni na bulwarze Saint-Michel, która jest całą noc otwarta. Jedliśmy sandwiches i popijali punch, rozmawiając. Był to Rosjanin. Powiedział mi, że pracował do późna ze swoimi rodakami w pokoju hotelu, przed którym go ujrzałem. Wraz ze swoimi przyjaciółmi zapomniał zjeść obiad i śniadanie... Robił na mnie wrażenie człowieka uprzejmego, wykształconego i dyskretnie unikał kwestji drażliwych. Rozmawialiśmy o Barres, o Karolu Marxie, Tołstoju, którego nie lubił, o Aristydzie Briandzie. W chwili, kiedyśmy się rozstawali, powiedział mi swoje nazwisko: Lenin".

Pan Valbert Monestier, nie jest właściwie ani młodym, ani starym człowiekiem. Solidnie zakonserwowany, jest w tym neutralnym wieku, w którym zdobytego doświadczenia, nie opłaca się jeszcze koniecznością rezygnacji. Ma szerokie plecy, które harmonizują z całą postacią, włosy rzadkie wprawdzie, ale niema łysiny jeszcze, oczy szare, nie piękne, ale inteligentne, których każde mrugnięcie robi wrażenie zdjęcia fotograficznego. Mózg tego człowieka musi codziennie ogromną ilość klisz magazynować. Twarz ma gładko wygoloną, wystającą brodę, a z profilu przypominałby typ Amerykanina, gdyby nie nos mały, jak gdyby od ręki modelowany, który na tej twarzy robił wprost śmieszne wraże-

Poniedziałek Wielkanocny w Nicei bywa zwykle piękny, słoneczny, a na ulicach pustki panują. Nawet Promenade des Anglais bywa tak opustoszała, jak w dniu 15 sierpnia plac Opery w Paryżu. Życie przenosi się gdzieindziej.

Kiedy po rannych uroczystościach kościelnych przebrzmią ostatnie dźwięki dzwonów, rozpływając się po falach morskich, ostatni zimowi goście rozpraszają się po wszystkich pięknych miejscowościach wybrzeży. Spieszą w pobliskie doliny, albo na kamieniste wzgórza, do których lodowate tchnienie Alp dochodzi.

Nicea zamiera wtedy, drętwieje i wypoczywa w łagodnej półsennej ciszy. Gdzieniegdzie tylko, pod palmami, albo na tarasach, w obramowaniu czerwonych róż, ukazują się białe postacie, a w alejach kaktusów i aloesów zjawia się jakaś postać w niedbałej toalecie i znika tak, że ją ledwo zauważyć można. To wszystko! Bramy pozamykane, ogrody puste; bibljoteki, archiwa, muzea zamknęły również swoje podwoje. Resztki życia nowej dzielnicy miasta koncentrują się około godziny piątej popołudniu w obu kasynach i hotelowych dancingach

Ja nie tańczę, nie gram, ale kocham życie i dlatego, że życia tego szukałem, szedłem o zmroku, w ten Wielkanocny poniedziałek 1923 roku na herbatę do Negresco

Pamiętam, że wahałem się przez chwilę czy pójść do Negresco czy też do Ruhla. Byłem już nawet zdecydowany wstąpić do Ruhla gdyż przypuszczałem, że zastanę tam jednego z moich przyjaciół.